

Kieniewicz, Stefan

Od Towarzystwa Przyjaciół Nauk do Towarzystwa Naukowego Warszawskiego

Rocznik Towarzystwa Naukowego Warszawskiego 46, 127-161

1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Stefan Kieniewicz

OD TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK DO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO
WARSZAWSKIEGO^x

Modny dzisiaj ruch ekumeniczny kościołów chrześcijańskich posługuje się łacińską dewizą: *Unitas in diversitate*. Akcentuje maksyma ta wspólność zasad i dążeń wielu obrządków i wyznań, a zarazem obfitą różnorodność, która tę ich wspólnotę wzbogaca. Mówiąc dzisiaj o losach kultury i nauki polskiej, w szczególności nauki warszawskiej, obrałbym inną dewizę, o podobnej gramatycznej konstrukcji: *continuitas in adversitate*. Oddaje ona, sędzę, najbardziej charakterystyczną cechę życia naukowego w naszym mieście: uporczywego odradzanie się go, na przekór politycznym przeciwnościom^{1/}.

Losy Uniwersytetu Warszawskiego są tu przykładem może najbardziej znanym^{2/}. Początki jego sięgają czasów Księstwa Warszawskiego. Rozkwita on za konstytucyjnego Królestwa. Ulega likwidacji po klęsce powstania listopadowego, po 13 zaledwie latach egzystencji. Nie ma wyższej uczelni w Warszawie za Paskiewicza, w ciągu lat 25. Odradza się Akademia Medyko-Chirurgiczna, następnie wcielona do Szkoły Głównej - obie te placówki funkcjonują łącznie lat 12. Potem w ciągu 46 lat mamy w Warszawie Uniwersytet rosyjski. Towarzystwo

^x Odczyt wygłoszony na uroczystym Zebraniu z okazji 75-lecia Towarzystwa Naukowego Warszawskiego w dniu 18 marca 1983.

Kursów Naukowych, surogat polskiej uczelni - to rok 1906. W 9 lat później powstaje w stolicy Uniwersytet polski i funkcjonuje normalnie lat 24. Następnym lat 6 funkcjonuje w podziemiu. A i powojenne jego losy miały, jak wiemy, swoje blaski i cienie, etapy rozkwitu i zamętu.

Podobnie moglibyśmy periodyzować historię Biblioteki Narodowej, zaczynając od jej poprzedniczki, Biblioteki Załuskich, ufundowanej w roku 1747, a wywiezionej z kraju po III rozbiórce, kończąc zaś ... na dalekim jeszcze od wykończenia gmachu centralnej ksiąźnicy polskiej, przy al. Niepodległości.

Spójrzmy jednak na chronologię naszego własnego Towarzystwa. Planuje utworzenie uczonej Akademii król Stanisław August, ale upadek państwa krzyżuje jego plany. W sześć lat po rzezi Pragi, pod nieprzychylnym rządem pruskim zawiązuje się Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Trwa i rozwija się lat 31, po czym znika z widowni. Spadkobierca jego, Towarzystwo Naukowe Warszawskie, powstaje w roku 1907, po przerwie lat 76, ale znów tylko na lat 44, w ciągu których przetrzymać musi dwa trudne okresy wojenne. Od likwidacji TNW do dzisiejszej próby wskrzesicielskiej upływa znowu ponad lat 30. Liczby te składają się na obraz niewesoły - ale tylko z pozoru. W istocie bowiem środowisko naukowe warszawskie, trapiące prześladowaniami, nigdy właściwie nie dawało za wygraną. Załamywało się wśród klęsk ogólnonarodowych, odradzało się w chwilach

pomyślnych, lecz nawet w najcięższych warunkach nie pozostawało bezczynne.

Za fakt zdumiewający uznać należy same już narodziny Towarzystwa Przyjaciół Nauk, w pięć lat po ostatecznym upadku Rzeczypospolitej, po gruntownej rozsypani warszawskiego środowiska umysłowego^{3/}. Myśl zorganizowania nauki, snutą przez Stanisława Augusta, realizowano po jego zgonie, w wielokrotnie trudniejszych warunkach. Inicjatorom zdawało się po prostu, że dziedzina pracy umysłowej jest ostatnim polem działania, jakie pozostało Polakom myślącym o ratowaniu narodości. W dziejach nauki polskiej następował zwrot zasadniczy: na miejsce mecenatu dworskiego, czy kościelnego wstępowała organizacja społeczna. Prawda i to, że u kolebki Towarzystwa znaleźli się Stanisław Potocki, Tadeusz Czacki, Stanisław Sołtyk - możni, oświeceni magnaci, którzy udzieliли instytucji patronatu, nie tylko materialnego. W następnych latach kooptowano do Towarzystwa dalszych wielkich panów, z których nie wszyscy byli dyletantami. Wszakże ster instytucji /przypomnę kolejnych prezesów: Albertrandy, Staszic, Niemcewicz/ i rzeczywista praca w niej wykonywana będą sprawą uczonych z zawodu. Znaczna ich część za konstytucyjnego Królestwa przejdzie na chleb rządowy: profesorski, lub urzędniczy.

Nie było to środowisko tak bardzo liczne. W ciągu 30 lat weszło do Towarzystwa Przyjaciół Nauk w drodze kooptacji

niewiele ponad dwieście osób. Jeżeli odrachujemy z tej liczby dyletantów i figurantów, oraz osoby niezamieszkałe w Warszawie, tym samym udzielające się rzadko, pozostanie około 60 uczonych - to może zbyt szumna nazwa, powiedzmy osób związanych z nauką. Wśród nich 38 zostało następnie profesorami Uniwersytetu Warszawskiego, lub też dobranych zostało do Towarzystwa, już będąc profesorami. Z punktu widzenia specjalizacji najsilniej reprezentowane były nauki społeczne, wśród nich zaś filologia i historia literatury. W tej grupie spotykamy nazwiska najznakomitsze: Lindego, Szaniawskiego, Osińskiego, Bandtkiego, Surowieckiego, Skarbka, Brodzińskiego, Lelewela. Wśród geologów był oczywiście Staszic, dobrodziej Towarzystwa i fundator jego siedziby; wśród botaników Jastrzębowski, wśród matematyków Krzyżanowski, wśród kartografów Kolberg, lecz z wyjątkiem Staszica nie są to już osobistości tak bardzo głośne w dziejach kultury polskiej. Specjalizacja półtora wieku temu nie była zresztą daleko posunięta. Naukowe zebrania skupiały kilkanaście do trzydziestu osób; w tak szczupłym gronie nie trudno było o wymianę myśli między przedstawicielami różnych dyscyplin. Ton aż do końca istnienia Towarzystwa nadawali wszak ludzie tej samej, oświeceniowej formacji.

Blisko połowa uczonych - członków TPN była pochodzenia mieszczańskiego; plebejuszami byli prawie wszyscy lekarze. Odsetek księży, zrazu dosyć znaczny, zmalał pod koniec okresu.

Jak układało się na codzień, w łonie Towarzystwa, współzycie fachowców - nieposesjonatów, z wielkimi panami, o tym zaświadczał na schyłku życia Lelewel. Zdarzyło się, że paryskie Towarzystwo Literackie wystosowało list do znakomitego historyka i położyło na kopercie: "Jaśnie Wielmożny". Wzdrygnął się na to demokratą Lelewel i wystąpił z diatrybą pod adresem Eustachego Januszkiewicza. "Toć zasługuje - pisał - na wspomnienie Towarzystwo Przyjaciół Nauk Warszawskie. Gdyby w nim kto wielmożeństwa użył, plunąłbym w oczy. Prezydował młynarczyk, choć Jaśnie Wielmożny był, kolega Staszic, kolega i nic więcej. Kolega generał, książę, biskup, ksiądz, kolega i nic więcej, kolega kasztelan. Nie było ni oświeconych, ni jasnych, ni w mowie, ni w piśmie, ni panów" 4/.

W statutach swych, redagowanych pod rządem pruskim, Towarzystwo zastrzegło swą spolityczność, a i później, za polskich czasów odstępowało od tej zasady rzadko i niechętnie. Członkowie politycznie aktywni, w tym liczni ministrowie Księstwa i Królestwa, działali in rebus publicis poza murami Pałacu Staszica. Tutaj pielęgnowano naukę, ale pojmując ją w sensie praktycznym, jako służbę obywatelską. Dlatego opiekę nad językiem polskim uznawano za naczelne zadanie, stąd patronat TPN nad Słownikiem Lindego. Stąd również nacisk na prelekcje publiczne, które cieszyły się ogromną popularnością i stanowiły kulturalne wydarzenia dnia. Rozpisywało także Towarzystwo konkursy z nagrodami o szczególnej aktualności,

przystąpiło do opracowania zbiorowej historii Polski, finansowało publikacje z zakresu matematyki, interesowało się rozwiązaniami technicznymi najbardziej przydatnymi dla przemysłu krajowego. W twórczości członków TPN nie sposób odgraniczyć tego, co bywa nazywane "nauką użyteczną" od nauki "erudycyjno-antykwarskiej". Z jednej bowiem strony uczeni angażowali się w działalność, *avant la lettre*, organiczną, w ratowanie zagrożonej narodowości, ukazywanie dróg postępu gospodarczego, krzewienie oświaty, kształcenie niezbędnych kadr prawników, administratorów, nauczycieli i lekarzy. Zarazem jednak dawali upust ambicjom postawienia własnej gałęzi wiedzy na poziomie europejskim, poprzez studia erudycyjne, teoretyczne, metodologiczne. Obie te tendencje współistnieją w twórczości najwybitniejszych umysłów tamtych czasów: u Staszica, u Skarbka, u Bandtkiego, u Lelewela.

W głośnych sporach ideologicznych epoki: pomiędzy liberalizmem i absolutyzmem, pomiędzy wolnomyślicielstwem i tak zwanym Ciemnogrodem, pomiędzy klasycyzmem i romantyzmem, TPN nie zajmowało jednolitego stanowiska, choć przeważały postawy tradycjonalistyczne albo neutralne. Ociążano się z kooptowaniem umysłów nawet wybitnych, ale radykalnych, jak Kołłątaja, czy też Lelewela. A przecież, gdy wybuchło powstanie listopadowe, konserwatywna ta instytucja została nim ogarnięta wraz z całym narodem. Pomijam nawet fakt, że decydująca rozmowa o wybuchu: Lelewela z Wysockim, Zaliwskim

i Bronikowskim, odbyła się w tym właśnie gmachu, w bibliotece TPN, 21 listopada. Ale jedna z pierwszych manifestacji patriotycznych powstania wyszła 1 grudnia z tegoż samego gmachu, gdy przechowywany tu w "izbie pamiątek" sztandar Legionów Dąbrowskiego procesjonalnie przeniesiony został do Kościoła św. Jana ^{5/}. W kilka dni później, gdy nadciągnęła do Warszawy pierwsza grupa ochotników-studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego i gdy nie mieli się zrazu gdzie podziąć, zajęł się nimi bibliotekarz TPN, Janowski, znany później działacz demokratyczny. Oto, co opowiada w swych "Notatkach autobiograficznych": "Nie żądając wcale zezwolenia ani prezesa Niemcewicza, ani tzw. gospodarza domu p. Bentkowskiego, kazałem zanieść słomy do sali publicznych posiedzeń Towarzystwa i tę salę /tę właśnie! / przeznaczyłem na tymczasowe miejsce spoczynku i noclegu dla niezamożnych z tej patriotycznej młodzieży. Około 40 sypiało w niej parę nocy. Nikt z członków Towarzystwa nie robił mi potem żadnych uwag z tego powodu, owszem, niektórzy moje postępowanie w tym razie bardzo pochwalili" ^{6/}.

W tej samej wreszcie sali, na posiedzeniu publicznym TPN, 3 maja 1831 Kazimierz Brodziński wygłosił słynne swoje przemówienie "O narodowości Polaków", w którym, jak to wyraził Mickiewicz, "padł na kolana przed geniuszem narodowym" ^{7/}.

Potem zaś przyszedł szturm Woli, klęska i rozsyпка. Towarzystwo Przyjaciół Nauk zostało zlikwidowane narówni z

Uniwersytetem, w Pałacu Staszica ulokował się ... kantor loterii. Kilkunastu członków TPN pozostało wprawdzie w Warszawie, lub powróciło do niej po roku 1840, lecz mało który z nich trudnił się teraz pracą naukową, oni też wszyscy społem tworzyli jakąś zbiorowość. Życie naukowe z trudem odradza się w latach 40-tych, ale na nowej zasadzie, w oparciu o redakcje czasopism. Naukowe rozprawy można było teraz drukować w "Gazecie Lekarskiej", w "Rocznikach Gospodarstwa Krajowego", w "Sylwanie", później także w "Dzienniku Polytechnicznym" - te jednak wyspecjalizowane organy nie służyły wymianie myśli między uczonymi różnych branż. Taką rolę spełnił przez czas bardzo krótki "Przegląd Naukowy" Skimborowicza i Dembowskiego, zwłaszcza zaś, i to na czas dłuższy, założona w roku 1841 "Biblioteka Warszawska" ^{8/}.

Środowe posiedzenia redakcyjne "Biblioteki" nazwał ktoś "namiastką posiedzeń towarzystwa naukowego". Oczywiście tylko namiastką. Schodziło się na te zebrania /prywatnie/ osób kilkanaście, czytano wspólnie rękopiśy nadsyłane do redakcji i w tajnym głosowaniu kwalifikowano je do druku. Nie słychać by przy tej okazji dochodziło do merytorycznych dyskusji - zawsze jednak wytworzyła się tu płaszczyzna regularnych kontaktów między intelektualistami różnych zainteresowań. Drukowano w tym miesięczniku rozprawy z dziedziny filozofii, historii, prawa, ekonomii, nauk przyrodniczych oraz technologii /rządziej nauk lekarskich/. Znacznie mniej miejsca

w początkowych latach poświęcano utworom literackim, mniej jeszcze publicystyce. Z zestawienia K. Estreichera⁹/wynika, że w pierwszym dwudziestoleciu /do 1869 r./ publikowało w "Biblioteka Warszawskiej" 138 autorów rozpraw naukowych, stale lub też czas dłuższy osiadłych w Warszawie. Nie uwzględniam tu autorów tłumaczeń, przeróbek, "rozbiorów", czyli recenzji itp. Ta liczba 138 ma walor orientacyjny, pozwala bowiem zakładać, że mieści się w niej znaczna większość pisarzy warszawskich, tak czy inaczej naukowo czynnych. Podkreślić trzeba, że tylko drobny ich odsetek związany był etatowo z jakąś naukową placówką - mam tu na myśli zwłaszcza Szkołę Główną, lecz ta powstaje dopiero w latach 60-tych. Piszą naukowe rozprawy urzędnicy, palestranci, lekarze, nauczyciele, duchowni - są tu i ludzie materialnie niezależni, ze sfer ziemiańskich i burżuazyjnych.

Za Paskiewicza nauka warszawska nie miała więc żadnego instytucjonalnego oparcia. Dopiero w czasie "odwilży" posewastopolskiej inicjatywa założenia towarzystwa wyszła - właśnie z redakcji "Biblioteki Warszawskiej". W r. 1859 redakcja powołała do życia cztery wydziały: historyczny, literacko-filozoficzny, nauk społecznych i nauk przyrodniczych, każdy z nich złożony z pięciu członków, którzy następnie mieli się kooptować do ośmiu. W początkowej fazie towarzystwo miało się więc składać z 32 osób. W tych samych mniej więcej

latach zaczęło swą działalność Towarzystwo Naukowe Krakowskie /późniejsza Akademia Umiejętności/ i Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Warszawa miała mniej szczęścia. Projekt złożony władzom nie spotkał się z uznaniem margrabiego Wielopolskiego - może właśnie dlatego, że była to inicjatywa oddolna. Z chwilą wybuchu powstania sprawa wogóle spadła z porządku dziennego ^{10/}.

Otrzymała natomiast Warszawa zrazu Akademię Medyko-Chirurgiczną, następnie zaś czterowydziałową Szkołę Główną. Nie negując ogromnych zasług wychowawczych tej placówki stwierdzić trzeba, że nie stała się ona ośrodkiem naukowej współpracy. Pośród około stu osób zatrudnionych w Szkole Główniej czas dłuższy, lub bardzo krótki, było kilkunastu uczonych wybitnych, absorbowała ich jednakże dydaktyka - no, i okoliczności zewnętrzne. Do roku 1864 kraj żył powstaniem, żyli nim nawet ci profesorowie, którzy sami się nie angażowali. Od roku 1866 mówiło się już otwarcie o bliskiej likwidacji uczelni, co także nie sprzyjało robieniu planów na przyszłość. Hoyer, Hirszfeld, Chałubiński na medycynie, Holewiński na prawie, Plebański i Pawiński na historii, Aleksandrowicz w zakresie botaniki - mogli byli nauczyć studentów czegoś więcej, niż rzemiosła. Okolski, Załęski, Estreicher dopiero zaczęli swą karierę naukową w Szkole Główniej. Wbrew nadziejom, jakie żywił m.in. Kraszewski, nie zawiązały się w oparciu o tę uczelnię ani wspólne imprezy,

ani wspólne dyskusje naukowe. Nie odegrały tej roli prelekcje publiczne, głoszone na ochotnika przez profesorów /głównie z prawa i filologii/ w latach 1865-1867. "Wykazy Szkoły Głównej Warszawskiej", jedyne urzędowe wydawnictwo uczelni, zamieszczało rok rocznie jedną, najwyżej dwie rozprawy naukowe. Dołór ich był zgoła przypadkowy, nie świadczył też o żadnej koncepcji redakcyjnej^{11/}.

Z punktu widzenia ideologii i postaw politycznych uczeni warszawscy lat międzypowstaniowych reprezentują tendencje rozmaite. Są wśród nich lojaliści bardziej i mniej gorliwi, jak Skarbek, czy Sobieszczeński, słowianofile, jak Maciejewski, spóźnieni romantycy /Faleński, Majorkiewicz/ i pozytywiści *avant la lettre* /Krzyżanowski, Szulc/ - obok rewolucyjnych demokratów, jak Edward Dembowski. Cytujemy tu humanistów, których łatwiej jest zaszeregować z punktu widzenia wyznawanej filozofii. Wśród ówczesnych medyków i przyrodników, naukowo czynnych, przeważają jednostki politycznie nie zaangażowane, chociaż i tu treflają się wyjątki: Chałubiński, Dybek, Dybowski mieli udział swój w wydarzeniach lat 1861-1864. Nie to jest jednak istotne, że lekarz Chałubiński był członkiem Delegacji Miejskiej, a historyk prawa Łaguna - dyrektorem Wydziału Spraw Wewnętrznych w Rządzie Narodowym. To było wypełnianie obowiązku patriotycznego poza dziedziną własnej działalności zawodowej i naukowej. Nas obchodzi tu co innego: pojmowanie pracy naukowej w kategoriach

służby obywatelskiej, ratowania i krzewienia kultury narodowej. Otóż te właśnie idee, nie wypowiedane publicznie, zdają się przyświecać redaktorom "Biblioteki Warszawskiej", profesorom Instytutu Agronomicznego i Szkoły Sztuk Pięknych, a potem Szkoły Głównej. Nawet jeżeli są to ludzie na służbie zaborcy, nawet jeżeli przeciwstawiają się spiskom i powstaniom.

Przychodzi teraz następna cezura: klęska powstania styczniowego, odwołanie reform Wielopolskiego, likwidacja autonomii Królestwa, rusyfikacja szkolnictwa, także wyższego. Negatywne następstwa dla rozwoju nauki w Warszawie będą wielorakie: odpływ na stałe /za granicę/ albo na długie lata /na zesłanie/ wielu utalentowanych jednostek; utrata katedr uniwersyteckich, tj. oparcia materialnego i możliwości kształcenia następnych pokoleń uczonych; utrata również oparcia o lepsze stanowiska w administracji i sądownictwie, rezerwowane dla Rosjan; wzmożona podejrzliwość władz zaborczych, utrudniająca legalizację wszelkiej działalności społecznej, w tym również naukowej. Na przeciwległej szali wypadła zestawiać czynniki, które mogły sprzyjać rozwojowi badań naukowych w Warszawie: wzrost dochodu narodowego; bogacenie się nie tylko burżuazji, ale i górnych warstw inteligencji, zdolnych do finansowania rozlicznych przedsięwzięć naukowych; liczebne pomnożenie się inteligenckiej kadry tj. bazy rekrutacyjnej uczonego świata i naturalnego kręgu

odbiorców jego zdobyczy; zakończenie pierwszej fazy rewolucji przemysłowej, rozszerzającej popyt na zastosowanie wielu nauk ścisłych. Nowe społeczeństwo burżuazyjne potrzebowało uczonych różnych specjalności; natomiast nie mogło się spuszczać na rząd zaborczy, gdy szło o organizację badań naukowych, kształcenie kadr i popularyzację wiedzy - zwłaszcza w zakresie nauk społecznych. Wszystko, lub prawie wszystko musiało dziać się tu wysiłkiem indywidualnym lub społecznym, środkami społecznymi, w części drogą legalną, w części zakonspirowaną.

Liczba osób, które się parały w Warszawie pracą naukową bardziej czy też mniej systematycznie, wzrosła zapewne pod koniec stulecia, lecz nie da się określić w dzisiejszym stanie badań, czy w grę wchodziło paręset, czy kilkaset osób. Ówczesne spisy ludności nie wyodrębniają oddzielnej rubryki "uczonych", już choćby dlatego, że zajęcie uczonego nie było wtedy powiązane z zatrudnieniem w określonej instytucji, z określonym źródłem dochodu. W połowie XIX wieku można było na ogół rozsegregować naukowców: kto miał własne pieniądze, kto posadę rządową, kto beneficjum duchowne, kto dawał lekcje, kto zarabiał jako lekarz czy adwokat. Po powstaniu styczniowym, a szczególnie pod koniec XIX wieku sytuacja staje się płynna. Wiadomo oczywiście, że prace z zakresu medycyny piszą nadal praktykujący lekarze, a z zakresu

awa - sędziowie lub adwokaci. Ale wśród humanistów /i co ciekawsze, także wśród przedstawicieli nauk ścisłych/ trudniej bywa o odpowiedź jednoznaczną. Zarobki ich pochodzą prawie zawsze z kilku źródeł o zmiennej wysokości: z pracy pedagogicznej /legalnej lub nielegalnej/, z dziennikarstwa /codziennego, periodycznego, fachowego/, z posady w tej czy innej instytucji społecznej, wreszcie z dorywczych subwencji - znacznie rzadziej z własnego przedsiębiorstwa /księgarni, kancelarii adwokackiej/. W tym stanie rzeczy można upatrywać wyraz dyskryminowania kultury polskiej przez zaborcę; zarazem jednak stan rzeczy ów dowodzi zamożności społeczeństwa, jego niezależności ekonomicznej od zaborczego rządu, jego sprawnej organizacji. Społeczeństwo umie zapewnić utrzymanie pracownikom naukowym. Oczywiście nie wszystkim, oczywiście nie nazbyt suto, ani też ustabilizowane utrzymanie. Bądź, co bądź wcale spora grupa fachowców może z większymi czy mniejszymi trudnościami, za cenę mniejszych czy większych wyrzeczeń uprawiać w Warszawie pracę naukową.

Roli czasopism, jako organizatorów życia naukowego, nie sposób nie docenić. Było ich ponad czterdzieści w Warszawie, w ostatniej ćwierci XIX wieku, chociaż nie wszystkie ukazywały się cały ten czas ^{12/}.

Dziś czasopismo fachowe jest organem instytucji prowadzącej badania naukowe. Sto lat temu rzecz się miała na odwrót: redakcja czasopisma stawiała się szylem dla naukowych

badaczy, wydawca zaś był inicjatorem badań i mecenasem - nie nadto szczodrym, a zawsze wymagającym. Służę zatem nauce. miesięczniki: obok "Biblioteki Warszawskiej" "Ateneum"; z tygodników zwłaszcza "Przegląd Tygodniowy", "Prawda", "Głos", "Ogniwo". Zwłaszcza zaś coraz liczniejsze czasopisma fachowe. Redaktorami ich byli niemal z reguły uczeni, którzy znajdowali w tej pracy zabezpieczenie materialne i możliwość organizacji życia naukowego. Z kolei czasopisma umożliwiły publikację rozpraw naukowych, zasilały honorariami uboższe kieszenie oraz ułatwiały wymianę myśli w stałym kontakcie ze współpracownikami redakcji. Na koniec zaś, lektura owych czasopism rozszerzała krąg miłośników wiedzy i sprzyjała rekrutacji nowych jej adeptów.

Czasopisma specjalistyczne utrzymywały się z ofiarności społecznej. Prasa tygodniowa w zasadzie była obliczona na zysk - i sama też z kolei dawała początek osobnej kategorii wydawnictw, mianowicie encyklopediom, które rozprowadzała wśród własnych abonentów. Tak to w oparciu o "Gazetę Rolniczą" powstała "Encyklopedia rolnictwa i wiadomości związek z nim mających"; tak z inicjatywy "Przeglądu Tygodniowego" zrodziła się "Encyklopedia podręczna powszechna" - i podobnie łącznym wysiłkiem "Tygodnika Ilustrowanego" i "Wędrowca" - "Encyklopedia ogólna wiedzy ludzkiej". Przypomnijmy tu dwa wydania Encyklopedii Orgelbranda, też przecie ruchliwego wydawcy czasopism - nade wszystko zaś dwa wydawnictwa ściślej

naukowe: "Słownik geograficzny Królestwa Polskiego" oraz "Wielką encyklopedię powszechną ilustrowaną". Tak liczne, wielotomowe kompendia o różnym stopniu przystępności znajdowały chętnych subskrybentów, dostarczając zarazem jakże potrzebnego zarobku, nieraz na długie lata, dziesiątkom redaktorów i setkom wapóźpracowników - z reguły pracowników nauki ^{13/}.

Dziesiątki naukowców różnych specjalności utrzymywały się więc bądź stale, bądź dorywczo z dziennikarstwa. Równocześnie ci sami ludzie, lub znaczna ich większość, czerpali także zarobki z pracy nauczycielskiej. Rządowe, zrusyfikowane gimnazja były dla nich oczywiście zamknięte; mogli natomiast uczyć na żeńskich "pensjach" prywatnych, gdzie im płacono nieźgorzej, ze względu na renomę nazwiska. Humanisci uczyli zwłaszcza w szkolnictwie nielegalnym, a więc w słynnym "Uniwersytecie Latającym". I to też były czynności popłatne, a przy ryzyku raczej umiarkowanym dostarczały prelegentom szczególnej satysfakcji, z pełnienia patriotycznego obowiązku i kontaktu z patriotyczną młodzieżą.

Czasopiśmiennictwo i tajne nauczanie - oto więc dwie główne sfery ogniskujące życie naukowe Warszawy pod koniec XIX wieku. Na dalszym dopiero miejscu /jeśli brać pod uwagę liczbę zaangażowanych osób/ stawiać można placówki sensu stricto naukowe. W rosyjskim Uniwersytecie Warszawskim utrzy-

mała się zrazu część personelu Szkoły Głównej - nie na długo, ponieważ przenoszono ich przedwcześnie na emeryturę. Polski, szczupły personel miało Archiwum Główne Akt Dawnych, które dla historyków stanowiło cenny warsztat pracy. To samo da się powiedzieć o trzech bibliotekach "ordynackich": Zamoyskich, Krasieńskich, Przeździeckich, też o bardzo szczupłym personelu. Nowego typu placówki naukowe powstawać miały już nie w oparciu o mecenat magnacki, lecz o szeroką inicjatywę społeczną.

Muzeum Przemysłu i Rolnictwa powstało, owszem, w roku 1875 pod firmą znakomitych notabli warszawskich, starej arystokracji i nowej finansjery, jednakże siłą rzeczy instytucja ta znalazła się w ręku inteligencji twórczej, kierowali zaś nią kolejno byli profesorowie Szkoły Głównej: Przysiański i Aleksandrowicz. Neutralna nazwa Muzeum miała stanowić przykrywkę dla prawdziwego instytutu badawczego: publicyści z Prusem na czele chcieli mu powierzyć zadanie dzwignięcia gospodarki polskiej - dawnej rolniczej i nowszej przemysłowej - poprzez potężny zastrzyk technologicznej wiedzy. Zwykło się mówić, że Muzeum Przemysłu i Rolnictwa nie spełniło pokładanych nadziei i że nikłe też pozostało jego oddziaływanie społeczne. Raczej trzeba spoglądać z uznaniem na wysiłki i osiągnięcia tych kilku placówek, które się rozwinęły ze skromnych środków Muzeum: a więc pracowni chemicznej,

pracowni fizycznej /tu zaczynała doświadczenia swe Maria Skłodowska/, stacji oceny nasion /jednej z pierwszych w Europie/, stacji meteorologicznej - bezpośredniego antenata dzisiejszego PIHM.

Druga instytucja społeczna, powołana do służby nauce, to Kasa Pomocy dla Osób Pracujących na Polu Naukowym im. Józefa Mianowskiego^{14/}. Również i ta placówka, poprzez osobę patrona i grono założycieli, wywodziła się ze Szkoły Głównej. Statut zatwierdzony przez władze dozwalał jej tylko na subsydiowanie nauki, nie zaś na kierowanie badaniami naukowymi. W praktyce Kasa Mianowskiego, poprzez rozdział zasiłków i pożyczek, a zwłaszcza poprzez finansowanie wydawnictw, rozporządzała dosyć skutecznymi środkami dla prowadzenia polityki naukowej. Zrazu postawiona zasada popierania nauki "czystej", w przeciwieństwie do kompilacji i popularyzacji, nie zawsze była dotrzymywana w praktyce; wahały się też proporcje rozdziału środków pomiędzy różne gałęzie wiedzy, w zależności od zgłaszanych wniosków. Środki zrazu nieznaczne, narastały stopniowo w miarę przybywania prywatnych legatów, które składano na procent, zużywano zaś tylko odsetki. W latach 80-tych roczny budżet wydatków Kasy Mianowskiego nieznacznie tylko przekraczał 10 tys. rubli, by w następnym dziesięcioleciu wzrosnąć do około 20 tys. rb. rocznie. W ciągu pierwszych piętnastu lat Kasa udzieliła 435 zasiłków od kilkuset do tysiąca rubli, na konkretne prace

naukowe. Subsydiowała ponad to Bibliotekę matematyczno-fizyczną, Bibliotekę zapomnianych poetów i prozaików polskich, Słownik geograficzny i Słownik języka polskiego. Dzięki subsydiom Kasy ujrzała światło dzienne "Historia literatury polskiej" Chmielowskiego, a także "Księga przysłów" Adalberga; na jej pomocy wspierało się znane wydawnictwo "Monografii w zakresie dziejów nowożytnych", pod redakcją Askenazego. W swoim czasie stawiano zarzuty Kasie Mianowskiego, że miała konserwatywne gusty i preferencje. Te uprzedzenia nie dawały się we znaki w dziedzinie nauk ścisłych, w ogóle faworyzowanej. Zresztą warto zauważyć, że wśród laureatów i stypendystów Kasy znajdowali się i tacy uczeni, jak Krzywicki, Radliński, Nałkowski, wówczas ostro atakowani za radykalizm poglądów.

Przez dłuższy czas, z nieufną powściągliwością odnosili się zarządcy Kasy do Przewodnika dla samouków, innej wielkiej imprezy społecznej o wyjątkowym znaczeniu dla polskiej nauki i kultury. Poszczególne tomy Poradnika, poświęcone różnym gałęziom wiedzy, stanowiły udatne połączenie ujętego popularnie podręcznika z rozumowaną bibliografią, uszeregowaną wedle stopnia trudności. I ta impreza spełniała dwa równoległe cele. Czołowym specjalistom różnych branż stwarzała obok zarobku szansę wypowiedzi. Szerokim sferom nie mającym dostępu do wyższego wykształcenia dawała do rąk narzędzie nauki, które ułatwiło niejednemu start życiowy.

Inicjatorem i redaktorem Przewodnika był od początku /1896/ Stanisław Michalski, człowiek liczący wówczas niewiele ponad lat 30, o którym wielokrotnie wypowiedano się, że "starczył za instytucję".

Niecierpliwi Państwa zapewne to, że tak daleko odbiegłem od historii Towarzystwa, czy też kolejnych towarzystw naukowych w Warszawie. Rzecz w tym, że w ciągu trzech czwartych stulecia żadne towarzystwo naukowe nie mogło się u nas zawiązać oficjalnie. Kilkanaście lat funkcjonowało w Warszawie zakonspirowane Towarzystwo Literackie, powstałe w roku 1887 z inicjatywy Świętochowskiego. Należeli tu m.in.: Bem, Bujwid, Dickstein, Konic, Krzemiński, Suligowski i jeszcze kilka osób - uczeni znakomici, lecz raczej nie literaci. Literatura była przykrywką: grono to zajmowało się głównie informowaniem prasy zakordonowej o polityce rusyfikacyjnej Hurki i Apuchtina ^{15/}.

Różnych więc chwytało się w Warszawie form zastępczych organizacji życia naukowego, dyskusji naukowych, finansowania naukowych poczynań. Formy takie się wykształcały, środowisko naukowe nie dało się zatowarzyć - przeciwnie, okazywało się zdolne do podejmowania poważnych i długofalowych przedsięwzięć. Podkreślam te osiągnięcia bynajmniej nie dla wychwalania idyllicznych, rzecz by można, stosunków, w których uczony warszawski dzięki ofiarności społecznej mógł oddawać się pracy badawczej bez troski o byt

codzienny i bez kontroli zaborczego rządu. Rzecz się miała niestety inaczej. Społeczeństwo stworzyło godny podziwu aparat pomocy nauce, lecz aparat ten zaledwie umożliwiał jej egzystencję. Uczony dorabiający lekcjami albo piszący do gazet pracował naukowo w godzinach kradzionych. Nie trudno mu było ogłosić kompilacyjny podręcznik - znacznie trudniej przygotować i wydać rzecz oryginalną. Tylko nieliczni szczęśliwcy mogli spodziewać się od społeczeństwa dłuższego stypendium na pracę naukową za granicą. Zresztą także zamożni ludzie, mam na myśli wziętych palestrantów takich, jak Konic, Kraushar, czy też Méyet, więcej czasu musieli poświęcać swoim kancelariom adwokackim, aniżeli: pierwszy historii prawa, drugi historycznemu przyczynkarstwu, trzeci historii literatury. Można podziwiać, jak wiele zdziałało społeczeństwo dla nauki oraz jak wiele zdziałała sama nauka polska, mimo iż uzyskała od społeczeństwa tak mało. Nie można natomiast uznać ówczesnego stanu rzeczy za normalny i godny naśladownictwa.

O niezbędnej potrzebie odtworzenia w Warszawie towarzystwa naukowego rozmyślało się więc nieprzerwanie. Po roku 1900 podjęli tę inicjatywę warszawscy członkowie Akademii Umiejętności, nie bez pomocy, a nawet zachęty władz krakowskich tej instytucji: Michała Bobrzyńskiego /wówczas sekretarza naukowego Akademii/ i Bolesława Ulanowskiego. Bardzo

zależało im na włączeniu Warszawy w opracowanie zbiorowe wielkiego dzieła, podjętego właśnie przez Akademię, mianowicie "Encyklopedii polskiej", co trudno sobie było wyobrazić bez instytucjonalnego oparcia. Włączyli się do porad warszawskich członków Akademii dwaj starzy profesorowie Szkoły Głównej: Ignacy Baranowski i Władysław Holewiński, włączył się również Teodor Wierzbowski, który wykładał historię literatury polskiej na rosyjskim Uniwersytecie, oraz Włodzimierz Spasowicz. Spoza grona uczonych służyli poparciem: magnat-filantrop Adam Krasieński oraz Henryk Sienkiewicz. Rozmowy te, ciągnące się około roku, zakończyły się w początku grudnia 1904 podpisaniem projektu statutu Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, który wypadało przedłożyć władzom gubernialnym ^{16/}.

W tym momencie dziejowym przesilała się już wojna japońska, nadciągała zaś rewolucja, która w paradoksalny sposób stworzyć miała nowe możliwości ... przed pracą organiczną. Podanie warszawskich uczonych o utworzenie TNW zostało w pierwszej chwili stanowczo odrzucone. Nie minął jednak rok, a fala rewolucyjna zmusiła carat do ustępstw, wśród nich zaś do ogłoszenia nowego prawa o stowarzyszeniach i związkach. Królestwo Polskie uzyskało tą drogą możliwość ujawnienia wielu organicznych poczynąń, pracujących w ukryciu, bądź uruchomienia nowych. Z powołaniem się na to prawo z 4/17 marca

1906 roku grupa dziewięciu petentów podpisała raz jeszcze podanie do gubernatora o zarejestrowanie Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Znaleźli się wśród podpisanych czterej "byli profesorowie byłej Szkoły Głównej": Ignacy Baranowski, Teodor Dydyński, Władysław Holewiński i Henryk Hoyer; dwaj wychowankowie tejże Szkoły: Samuel Dickstein i Adam Antoni Kryński, następnie zaś: wspomniany Teodor Wierzbowski z Uniwersytetu Warszawskiego, Aleksander Jabłonowski osiadły w Warszawie od blisko pół wieku wydawca "Ateneum" i zwłaszcza "Źródła dziejowych" - na koniec zaś najmłodszy w tym gronie, bo zaledwie 40-letni Ignacy Chrzanowski. Podanie było tym razem jedynie formalnością: złożone 3 lutego 1907, zostało zatwierdzone 1 marca tegoż roku - i to stało się podstawą prawną, która umożliwiła dalsze czynności organizacyjne.

W 14-osobowej grupie "założycieli" TNW znaleźli się, prócz wyżej wyliczonych: Antoni Białecki, Karol Jurkiewicz, Jan Kowalczyk, Władysław Gosiewski i Władysław Smoleński. Trzej pierwsi to także byli profesorowie Szkoły Głównej: Gosiewski był jej wychowankiem; Smoleński kończył już Uniwersytet rosyjski. Zasłużony przy organizacji TNW Spasowicz zmarł na krótko przedtem. Wymienieni kooptowali 27 dalszych członków i na zebraniu organizacyjnym 20 czerwca rozdzielili się na trzy Wydziały: I- językoznawstwa i literatury; II - nauk antropologicznych, społecznych, historii i filozofii; III - nauk matematycznych i przyrodniczych.

Po dalszych kooptacjach Wydział I liczył 16 członków, II 29, III 39. W roku 1914, pomimo wielu zgonów, liczba członków wzrosła do 113.

Pierwsze publiczne zebranie Towarzystwa Naukowego Warszawskiego odbyło się 25 listopada 1907 roku. Statut TNW podkreślał, że zostało ono założone tego właśnie dnia oraz że uroczyste zebranie doroczne mają się zawsze odbywać 25 listopada. Skąd owa data? Nawiązywała ona do wcześniejszej o lat 45 inauguracji Szkoły Głównej. Chciało też nawiązywać TNW do Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk z początku poprzedniego stulecia. Świadomie jednak nie podjęło jego nazwy /co uczyniły np. towarzystwa przyjaciół nauk, założone w połowie XIX w. w Poznaniu i Toruniu/. Założyciele TNW mocno akcentowali, że chcą się koncentrować na nauce. Celem Towarzystwa w myśl statutu miało być "rozwijanie i popieranie badań we wszystkich gałęziach wiedzy oraz ogłaszanie dzieł naukowych w języku polskim". Jak pisze Bogdan Nawroczyński: "Z dawnego programu Towarzystwa Przyjaciół Nauk odpadło wszystko, co nie naukowe", a więc "troska... o rozwój języka i literatury pięknej, wzmacnianie poczucia narodowego i życia gospodarczego kraju". Nawroczyński tłumaczy, że tamte, publiczne sprawy pozostawiono innym stowarzyszeniom: politycznym, pedagogicznym, literackim, gospodarczym itp., które rodziły się wtedy "jak grzyby po deszczu". Dość oczywiście Towarzystwo Naukowe chciało odseparować się od

polityki, która wstrząsała krajem w bardzo jeszcze rewolucyjnym roku 1907.

Dawną siedzibę TNW, Pałac Staszica, zajmowała od lat 40 "pierwsza męska gimnazja". Gmach cieszył się wystrojem pseudobizantyjskim, zaś w tej tu sali urządzona była, ni fallor, cerkiew gimnazjalna, którą sygnalizowała na dachu złożona kopułka. TNW urządziło się na razie bardzo skromnie, ale w pobliżu. Dr Ignacy Baranowski odstąpił mu na początku trzy pokoje ze swego mieszkania, Krakowskie Przedmieście 7, o kilkadziesiąt kroków stąd. Było coś symbolicznego w tej siedzibie: właścicielką kamienicy była ks. Adamowa Czartoryska, co jakby nawiązywało do mecenatu Puław, zaś poprzednimi lokatorami mieszkania Baranowskiego byli: Jakób Natanson i Tytus Chałubiński, obaj profesorowie Szkoły Głównej. Sprzątał lokal biurowy służący dra Baranowskiego, zaś roznosił korespondencję /i wtedy widać nie ufano pocztom/ woźny Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości. To był zawisek "administracji", że się tak wyrażę, naszego Towarzystwa.

Pierwsze sprawozdanie skarbnika z lutego 1908 mówiło, że wpłynęły do kasy 492 ruble, wydatki zaś wynosiły 125. Z pozostałego salda postanowiono przeznaczyć pierwszych 200 rubli na cele wydawcze. Składka członkowska wynosiła 10 rubli rocznie, wielu członków płaciło więcej, nieraz po kilkaset, albo i kilka tysięcy rubli. Wkrótce zaczęły napływać dotacje od wielkich panów i burżuazji warszawskiej, zazwyczaj

z przeznaczeniem na konkretne cele naukowe. W roku 1911 Józef Potocki z Antonin ofiarował Towarzystwu nabyty w tym celu trzypiętrowy dom przy ul. Kaliksta /dziś Śniadeckich/ 8, który mógł już pomieścić wygodnie agendy instytucji, a także płacących czynsz lokatorów. Nieruchomość tę wyceniono na 209 tys. rubli /w tym się mieściła pożyczka Tow. Kredytowego Miejskiego - 60 tysięcy/. Ostatni przedwojenny bilans Towarzystwa, na koniec grudnia 1914 r., opiewał już na 478 tys. rb., z czego ponad 130 tys. trzymano w papierach procentowych; te niestety aż nazbyt szybko miały się zdewaluować. Bądź co bądź stwierdzić trzeba, że instytucja powstała z niczego w ciągu kilku lat stanęła mocno na nogach, dzięki ofiarności własnych członków i zamożnych warstw społeczeństwa.

Nie zamierzam tu kreślić historii Towarzystwa, nie starczyłoby na to czasu. Z cytowanej już, cennej książki B. Nawroczyńskiego przytoczę tylko garść danych o pierwszych przedsięwzięciach i osiągnięciach TNW. Pierwszym prezesem został Aleksander Jabłonowski, historyk i wydawca źródeł, kolejnymi jego następcami byli: prawnik Teodor Dydyński, historyk literatury Bronisław Chlebowski i znów historyk Jan Karol Kochanowski. Jak widzimy, nauki społeczne więcej się wówczas liczyły w Towarzystwie od matematyczno-przyrodniczych. Pierwszymi przewodniczącymi wydziałów zostali: Bronisław Chlebowski /Wydział I/, Witold Załęski /Wydział II/ i Józef

Eysmond /Wydział III/. Sekretarzami tychże wydziałów: Ignacy Chrzanowski, Aleksander Kraushar i Jan Tur. Raz jeszcze wśród wyliczonych dostrzeżemy przewagę ex-wykładowców lub wychowanków Szkoły Głównej.

Początkowe plany działania Towarzystwa rysowały się w sposób odmienny dla każdego wydziału. Humanieści myśleli o zebraniach dyskusyjnych i wydawnictwach; przyrodnicy o laboratoriach i instytutach badawczych. Te ostatnie wymagały większych środków i tylko stopniowo były realizowane. Do wybuchu wojny uruchomiono pracownie: antropologiczną, chemiczną, fizjologiczną, gleboznawczą, medycyny doświadczalnej, meteorologiczną, neurologiczną, radiologiczną, serologiczną i zoologiczną. Przy Wydziale II powstał gabinet historyczny pod kierunkiem Marceliego Handelesa. Wydziały I i II postawiły sobie za przedmiot badań życie duchowe i materialne Mazowsza i stolicy; obok kontynuacji "Źródeł dziejowych" Jabłonowskiego zapoczątkowały prace około "Kodeksu dyplomatycznego Mazowsza". Chciano w ten sposób nadrabiać opóźnienia edytorskie, odnoszące się do przeszłości ziem Polski środkowej, opóźnienia dotkliwe, w porównaniu z wydawnictwami wielko- i małopolskimi, a tłumaczące się właśnie długoletnim brakiem towarzystwa naukowego w Warszawie. Do roku 1914 w "Sprawozdaniach z posiedzeń TNW" ukazało się ponad 500 komunikatów /w lwiej części - Wydziału III/. Ponad to ogłoszono 41 tomów prac i wydawnictw Towarzystwa, w sumie,

wraz ze Sprawozdaniami, ok. 500 arkuszy druku. Nie było to mało, jak na instytucję, która się dopiero "rozkręcała", a szła wyłącznie ofiarnością społeczną, bez żadnych subsydiów rządowych.

Wybuch wojny 1914 r. zrujnował Towarzystwo materialnie; gdyby nie finansowe wsparcie Kasy Mianowskiego, musiałyby ono w ogóle zawiesić działalność. Stwierdzono jednak: *inter arma scientiae silere non debent* i rozbudowywano dalej agendy Towarzystwa. W roku 1917 powstał przy Wydziale I gabinet filologiczny, późniejsze Korbutianum. Publikacje TNW za okres 4 lat wojny objęły z górą 350 arkuszy - więcej zatem, w stosunku rocznym, niż w poprzednim siedmioleciu.

Wojna niosła nie tylko klęski, ale i upajające nadzieje. W roku 1915 wraz z władzami carskimi ewakuowała się także z Warszawy "pierwaja mužskaja gimnazija". Do opuszczonego Pałacu Staszica wprowadził się co prawda niemiecki Soldatenheim; można było jednakże w ciągu następnego roku usunąć z dachu złoconą kopułę i poobijsać fasadę z kolorowych, bizantyńskich cegiełek. Odrodził się już w czasie wojny polski Uniwersytet Warszawski, odrodziła Politechnika. Obie uczelnie zapewnić miały etatowy punkt oparcia wielu stołecznym uczonym. Pod skrzydłem Rady Regencyjnej zaczęło funkcjonować Ministerstwo WR i OP, które przyznało Towarzystwu Naukowemu Warszawskiemu pierwszą, raczej symboliczną subwencję 25 tys. marek polskich.

W trzy tygodnie po rozbrojeniu niemieckiej załogi w Warszawie 2 grudnia 1918 r. Towarzystwo nasze mogło już odbyć posiedzenie publiczne w dosyć podrujnowanym Pałacu Staszica. Intromitowało się doń w pełnym poczuciu swych praw, jako spadkobiercy Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Potwierdził to uprawnienie Sejm ustawodawczy już w lipcu 1919 r., wzywając rząd do wydzierżawienia Towarzystwu tego gmachu na lat 99. Formalnie zrealizowano tę uchwałę dopiero w 5 lat potem. Czynnosc symboliczny określono wtedy na 1 złoty rocznie.

W odrodzonej Polsce lat międzywojennych zmieniła się zasadniczo kondycja Towarzystwa. Byt jego nie opierał się już na ofiarności społecznej, a i dochody z własnych nieruchomości przestały grać w budżecie większą rolę. Budżet wspierał się dotąd na dotacjach rządowych; bo też jedynie rząd mógł po wyjściu z ruiny wojny i dewaluacji przyjąć na siebie mecenat kultury narodowej. Sprawował ów mecenat na miarę ówczesnych środków, nie narzucając władzom Towarzystwa, ani też jego członkom żadnych form kontroli. Powoli i nie bez wysiłku odrestaurowany też został Pałac Staszica.

Towarzystwo Naukowe Warszawskie dostosowało statut do nowych warunków. Z roku 1928 datuje się podział członków na "czynnych" i korespondentów, z tym że wyłącznie pierwsza kategoria miała sprawować władzę w Towarzystwie. W tymże roku podzielił się Wydział III na dwa Wydziały: nauk matematyczno-fizycznych oraz nauk biologicznych. W dwa lata później

powstał Wydział V nauk technicznych. Towarzystwo Naukowe Warszawskie przystąpiło do komitetu porozumiewawczego czterech najważniejszych towarzystw naukowych w Polsce, pod honorowym przewodnictwem Polskiej Akademii Umiejętności. Komitet porozumiewawczy reprezentował interesy nauki wobec władz rządowych broniąc jej zwłaszcza przed obcinaniem dotacji w ciężkich latach gospodarczego kryzysu. W roku 1937 Towarzystwo liczyło 194 członków czynnych i 70 korespondentów. Sterowało 10 placówkami, wliczając w to 4 gabinety, Instytut Biologiczny im. Nenckiego, Instytuty Antropologiczny i Etnologiczny, Muzeum Archeologiczne im. Majewskiego, dwie pracownie i bibliotekę. Objętość wydawnictw TNW za 20-lecie międzywojenne obliczył prof. Nawroczyński na 3098 arkuszy. Jak niełatwe były to lata, niech świadczy okoliczność, że w roku 1924 starczyło na wydanie jedynie 5 arkuszy i że dopiero od roku 1926 produkcja wydawnicza zaczęła przekraczać setkę arkuszy rocznie.

DobYTEK Towarzystwa wraz z odzyskaną siedzibą, Pałacem Staszica, poszedł ponownie w ruinę, w toku kolejnej wojny. Pałac i dobytek zostały odbudowane z mozołem - i niebawem oddane Polskiej Akademii Nauk. Mogło jednak likwidowane Towarzystwo nasze powiedzieć sobie: non omnis moriar. Zostały po nim: dorobek 44 lat, liczący się w historii nauki polskiej, i pozostała tradycja półtorawiekowa, sięgająca czasów Staszica. O tej tradycji może jeszcze na zakończenie słów kilka.

Część przeważna owych 150 lat przypadła na czasy, gdy ośrodek ziem polskich z Warszawę pozostawał pod władzę obcą, a i w pozostałych okresach: za Księstwa Warszawskiego, za konstytucyjnego Królestwa, w początkach Drugiej Rzeczypospolitej istniejące władze polskie niewiele mogły pomóc nauce. Społeczeństwo rozumiejące potrzebę tej nauki, uczeni, którzy ją budowali, musieli sobie radzić sami. Wytworzyło to dwa typy ofiarności: ludzi łożących na potrzeby Towarzystwa Przyjaciół Nauk, "Biblioteki Warszawskiej", Kasy Mianowskiego, Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, na koniec i naszego Towarzystwa. Ofiarodawców różnego kalibru: wielkich panów, finansistów, zamożnej inteligencji, ale także bardzo skromnych osób płci obojga. Ten typ ofiarności publicznej wygasł, jak mi się zdaje, w naszym, podobno już socjalistycznym społeczeństwie.

Drugi zaś typ ofiarności charakteryzował samych uczonych. Im cięższa była sytuacja kraju, im mniej stabilny ich własny byt materialny, tym powszechniej dawali ono wyraz przekonaniu, że praca naukowa jest służbą społeczną. Nie będę się oczywiście zaklinał, że wszyscy warszawscy uczeni w całym okresie niewoli pełnili tę służbę bez zarzutu. Ale taka była atmosfera naukowego środowiska, która miała też wpływać na kształtowanie postaw.

Dwaj nie tak dawno zgasli, znakomici członkowie TNW, Tadeusz Koterbiński i Władysław Tatariewicz, coś jeszcze

przechowali, aż do wczorajszych dni, z ducha tamtych czasów. Kotarbiński tak pisał o Stanisławie Michalskim: "Była to osobowość pełna czaru. Co w niej najbardziej pociągało, to chyba nieskazitelność oddania się owej sprawie umiłowanej. Jak ją nazwać krótkim, a trafnym mianem? Może tak: szło o to, by na przekór wrogiej przemocy ocalić polskość i rozwinąć tkwiące w niej możliwości kultury intelektualnej. Ocalić polskość ... Nie ma w tym przesady" ^{16/}.

Maria Skłodowska w roku 1894 uzyskała stypendium im. Aleksandrowicza w wysokości 600 rb. na przedłużenie pobytu naukowego w Paryżu. Zwróciła je po niewielu latach, z pierwszego swego francuskiego honorarium. Taki stosunek do publicznego grosza przejawiała nie ona jedna. Nieświadomie zapewne szła śladem społeczników warszawskich XIX wieku: Staszica, który własnym sumptem ufundował Towarzystwu Przyjaciół Nauk królewską siedzibę; Chałubińskiego, który na własny koszt organizował w Warszawie badania doświadczalne; Miąnowskiego, którego wspomnienie natchnęło tylu rodaków bogatych i mniej zamożnych do łożenia kroci i pojedynczych rubli na cele naukowe. Tym samym śladem szli na progu XX wieku luminarze warszawskiej inteligencji: Baranowski, Chrzeńowski, Dmochowski, Majewski, Palmirski, dr Józef Pawiński, którzy składali się z własnych, skromnych oszczędności na cele powstającego TNW.

Nie te czasy - powiedzę Państwo - tempora mutantur ...
Ja zaś dodam: et nos autemur... Nie powinniśmy jednak byli
odalienić się aż tak gruntownie. Nasze zrewaloryzowane /po-
zał się. Boże! prywatne konta bankowe nie sprostałyby dzie-
zapewne wielomilionowym potrzebom instytucji naukowej. Jed-
no się nie zmieniło od ubiegłego stulecia: czasy są trudne,
wymagające niejedną raz samozaparcia od każdego obywatela.
Tym bardziej od intelektualisty, tym bardziej od uczonego.
W czym ma objawiać się to samozaparcie, to sprawa indywidu-
alnych sumień, ale i środowiskowej opinii. Ufam serdecznie
ze odradzające się Towarzystwo Naukowe Warszawskie opinię ta-
ką zechce i zdoła wytworzyć.

Przypisy

1. Na dorocznym spotkaniu warsawianistów w Wilsnowie,
24 VI 1975 r. wygłosiłem odczyt pt. "Trzy etapy rozwoju nau-
ki w Warszawie w XIX wieku". Pierwodruk: "Kronika Warszawy",
1976, nr 1. Z owego tekstu przejąłem w niniejszym odczycie
konstrukcję początkowej partii, a nawet niektóre sformułowa-
nia.

2. Por. Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1807 - 1915,
pod redakcją S. Kieniewicza. Toż 1915 - 1939, pod redakcją
A. Garlickiego, Warszawa 1981. Tamże dawniejsze literatura.

3. B. Suchodolski, Rola Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk w rozwoju kultury umysłowej w Polsce, Warszawa 1951. J. Michalski, Z dziejów Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Warszawa 1953. Tamże dawniejsza literatura. Por.: Historia nauki polskiej, tom III, 1795 - 1862, pod redakcją J. Michalskiego, Wrocław 1977.

4. List z 8 I 1852, J. Lelewel, Listy emigracyjne, t. IV, Kraków 1954, s. 103.

5. E. Jabłońska-Deptuła, Zakony męskie Królestwa Kongresowego wobec rzeczywistości religijno-politycznej lat 1815 - 1831 /w druku/.

6. J. N. Janowski, Notatki autobiograficzne, Wrocław 1951, s. 169.

7. A. Mickiewicz, Literatura słowiańska, wyd. T. Pinięgo, t. II, s. 295.

8. Per. M. Straszewska, Czasopisma literackie w Królestwie Polskim w latach 1832 - 1848, Wrocław 1953 - 1959.

9. K. Estreicher, Zestawienie przedmiotów zawartych w 136 tomach "Biblioteki Warszawskiej" z lat 1841 - 1874, Kraków 1875.

10. J. Bardach, Wacław Aleksander Maciejowski i jego w. dozeñni, Wrocław 1971, s. 210 - 220.

11. Por. S. Kieniewicz, Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1807 - 1915, s. 224 - 325.

12. Por. bibliografię w wydawnictwie: Prasa polska w latach 1864 - 1918, Warszawa 1976, s. 296 - 297.

13. Por. S. Fita, Pokolenie Szkoły Głównej, Warszawa 1980.

14. Por. Z. Szwejkowski, Zarys historii Keey i s. Misnowskiego, "Nauka Polska", tom XV, 1932.

15. M. Brykańska, Konspiracyjne Towarzystwo Literackie w Warszawie 1887 - 1901, "Pamiętnik Literacki", 1976, nr 4.

16. B. Nawroczyński, Towarzystwo Naukowe Warszawskie, Warszawa 1950. Por. przedmowę A. Wrzoska do Pamiętników Ignacego Baranowskiego, Poznań 1923, s. XXVIII - XXX. J. Kulczycka-Saloni, Włodzimierz Spasowicz, Wrocław 1975, s. 202 - 203.